

# Kwiatkowska, Danuta / Cichy, Leszek

---

## Pruszkowiak - zdobywcą Everestu : [rozmowa z Leszkiem Cichym]

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 37-39

---

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Pruszkowiak - zdobywcą Everestu

Z mgr inż. Leszkiem Cichym, pierwszym zimowym zdobywcą najwyższego szczytu świata Mount Everestu — 8848 m n.p.m. (wspólnie z mgr inż. Krzysztofem Wielickim), spotykam się w gmachu głównym Politechniki Warszawskiej, gdzie jest asystentem na Wydziale Geodezji i Kartografii.

— *W naszym piśmie prowadzę stałą, choć nie nazwaną rubrykę „Znani pruszkowiacy”. Rozmowę naszą zacznę zatem od tradycyjnego pytania o Pańskie związki z Pruszkowem.*

— Urodziłem się w Pruszkowie, a konkretnie w pałacyku w parku przy ul. B. Prusa w 1951 r.

— *Teraz tam jest Pałac Ślubów. Pałacyk został pięknie zrekonstruowany i z powodzeniem pełni tę sympatyczną rolę.*

— Wtedy tam moi rodzice dostali mieszkanie wraz z kilkoma innymi rodzinami. Potem zamieszkaliśmy w starej dzielnicy Pruszkowa, na Żbikowie, przy ulicy 3 Maja. Tam też chodziłem przez parę lat do szkoły podstawowej. Potem wyprowadziliśmy się do Warszawy. Moja mama jeszcze przez 15 lat po przeprowadzce nie rozstawała się z Pruszkowem, gdyż dojeżdżała do pracy do Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, z którymi była związana od początku swojej pracy zawodowej.

— *Jakie wspomnienia z okresu dzieciństwa utkwily Panu w pamięci?*

— Z czasów dzieciństwa pamiętam przede wszystkim samodzielne wyprawy z chłopakami na łąki, nad rzekę, a szczególnie na zakazane „glinki”. Pamiętam też ogromne zainteresowanie, jakie wzbudzały wśród dzieciarni prace rozpoczęte przy budowie wiaduktu nad torami i szosą, który miał połączyć starą i nową dzielnicę Pruszkowa. Dopiero po wielu latach zobaczyłem ukończony obiekt i przekonałem się o jego funkcjonalności.

— *Wróćmy teraz do Waszego wspaniałego osiągnięcia, niewątpliwie najwspanialszego w historii polskiego alpinizmu. Ale jak do tego doszło? Kiedy zakiełkowała w Panu pasja alpinizmu (lub himalaizmu jak niektórzy mówią)? Wiem, że już jako 21-letni młody człowiek zdobył Pan Mont Blanc (4810 m), a w 1974 r. był Pan współzdobycą jednego ze szczytów w górskim pasmie Karakorum, Shispare (7611 m), równoległym do Himalajów. To chyba zaczęło się jeszcze w szkole?*

— Góry poznałem dość późno. Po raz pierwszy, w Tatrach byłem w 1968 r., rok przed maturą. Wówczas jako turysta zdobyłem... Kopieniec Wielki (1328 m, Tatry Zachodnie). I tak zaraziłem się pasją taternictwa. Po maturze, kiedy już zostałem studentem Politechniki, natychmiast zapisałem się do Akademickiego Klubu Alpinistycznego i od 1970 r. brałem udział we wszystkich obozach organizowanych w ramach klubu.

— *Co Pan zapamiętał z tamtych czasów?*

— Spośród tatrzańskich wypraw najciekawsze dla mnie było przejście drogą Stanisławskiego po stronie słowackiej, na płn. ścianie Małego Kierzmarskiego Szczytu. Było to pierwsze polskie zimowe przejście tą trasą. Interesujące było też przejście na Wołowy Grzebiet, drogą Węgrzynowicza.

— *Jest Pan podobno setnym człowiekiem, którego noga stanęła na szczycie Mount Everestu, zwanego w języku tybetańskim Czomo-*

lungma, a K. Wielicki — sto pierwszym. To chyba swoisty jubileusz?

— Wie Pani, wtedy gdy stanęliśmy na szczycie, nie wiedzieliśmy o tym. Dopiero potem specjaliści od statystyki uświadomili nam to.

— Jak to się stało, że mieliście za mało czasu w ostatniej fazie wyprawy?

— Początkowo otrzymaliśmy od Ministerstwa Turystyki Nepalu zezwolenie na okres od 1 grudnia 1979 r. do 29 lutego 1980 r. Pierwszą nieoficjalną wiadomość o zezwoleniu uzyskaliśmy 31 października 1979 r. i od tej pory przygotowywaliśmy się intensywnie do wyprawy. Oficjalne potwierdzenie tej wieści otrzymaliśmy 22 listopada. Wyruszyliśmy w kilku grupach między 7 a 12 grudnia. Na ostatecznej odprawie w Nepalu w połowie grudnia poproszono nas, aby nasza akcja wejściowa zakończyła się 15 lutego. Wówczas wyglądało to na niewiążącą propozycję. Potem okazało się, że data 15 lutego jest terminem nieprzekraczalnym. W tej sytuacji musieliśmy prosić o zgodę na przedłużenie akcji o 2 dni. Muszę tu dodać, że Nepal nie udzielał do tej pory zezwoleń na zimowe atakowanie Mount Everestu.

— Czyli była to pierwsza zimowa próba w historii zdobywania tego szczytu. „17 lutego 1980 r. o godz. 14.40 czasu lokalnego polska flaga została zatknięta na najwyższym szczycie świata. Rekord zimowego himalaizmu został pobity”. To jest cytat z depechy przesłanej przez Was do kraju. Zanim dokonaliście tego niezwykłego wyczynu musieliście przełamać opory władz Nepalu. W jaki sposób to zrobiliście i kto jeszcze ubiegał się o taką zgodę?

— Głównie my Polacy ubiegaliśmy się o pozytywną dla nas decyzję. Trwało to 3 lata. Władze nepalskie nie miały rozeznania w warunkach panujących w zimie na takich wysokościach. Wydaje mi się, że teraz liczne ekipy rozpoczną szturm na wiele szczytów himalajskich.

— Ale Wy byliście pierwsi i nikt Wam nie odbierze palmy pierwszeństwa. W którymś z wywiadów padło zdanie, że nieważne jest to, kto z grupy 20 alpinistów zdobył szczyt, gdyż wszyscy na to pracowali i sukces jest udziałem wszystkich. Ale fakty są takie, że w świat poszły dwa nazwiska i do historii pokonywania Mount Everestu wejdą też tylko dwa nazwiska. Sytuacja ta podobna jest do sytuacji w sporcie, kiedy pamięta się tylko nazwiska złotych medalistów, reszta ginie w mroku zapomnienia. W alpinizmie tak jak w sporcie człowiek musi pokonywać własne słabości fizyczne i psychiczne i tak samo potrzebny jest łut szczęścia. Wszyscy przecież mieliście takie same szanse, ale na szczycie stanęliście właśnie Wy dwaj.

— Ma Pani rację, jeśli chodzi o pewne podobieństwa nasuwające porównanie ze sportem, napewno i tu i tam w grę wchodziły względy ambicjonalne, ale jest to zbieżność pozorna. W sporcie zawodnicy rywalizują ze sobą, natomiast w alpinizmie członkowie ekipy, biorący udział w wyprawie współpracują ze sobą, aby osiągnąć cel, bez względu na to komu z nich się to uda, poza tym alpinizm wkracza w życie ludzi uprawiających go, staje się ich stylem życia, przynajmniej ja tak to odczuwam. I to są różnice między sportem a alpinizmem.

— A więc jak to się stało, że właśnie Pan i Krzysztof Wielicki stanęliście na szczycie? Co o tym zdecydowało?

— Wiara w sukces. Skoro byliśmy tak blisko szczytu (IV obóz robiliśmy na wysokości 8000 m), nie można było zmarnować tej ogromnej szansy.

— A zatem zdecydowała odporność psychiczna. Proszę teraz powiedzieć, czy zamierza Pan zdobywać następne szczyty? Skoro stanął Pan na najwyższym, cóż pozostało do zdobycia?

— Tak, to prawda, nic wyższego do zdobycia już nie ma, ale są

trudniejsze przejścia i dojścia. I w tym jest urok alpinizmu, właśnie może nie w pokonywaniu wysokości, a w trudnościach, które człowiek musi zwałczyć, stając oko w oko z naturą.

— *Jakie więc ma Pan plany?*

— To nie jest nic konkretnego, na razie tylko pomysły. Myślmy o następnej wyprawie na drugi szczyt świata K-2 (8611 m, Karakorum).

— *A co z yeti, czy widzieliście jego ślady?*

— Jak twierdzą niektórzy, ponieważ wyprawa zakończyła się sukcesem, nie musieliśmy szukać śladów yeti.

— *Jak Pan ocenia tę wyprawę, która była także wspaniałą przygodą?*

— Niewątpliwie, przeżycie było niepowtarzalne i trudno to ująć w słowa. Natomiast z wnioskami należy poczekać kilka lat, gdyż dopiero z perspektywy dłuższego czasu będzie można ocenić rangę tego przedsięwzięcia.

— *Czy wykonywany zawód pomógł w przygotowaniach do wyprawy?*

— Z pytaniem tym spotykam się dość często. Jedynym punktem zbieżnym, jaki znajduję, jest to, że i w pracy i w uprawianiu alpinizmu obcuje z otwartą przestrzenią, nie jestem ograniczony (w każdym razie nie ciągle) czterema ścianami.

— *A teraz za pomocą następnego pytania znajdziemy się prawie o 9000 m niżej, a mianowicie w Pruszkowie. Czy odwiedza Pan miasto swojego dzieciństwa?*

— Byłem tam w ubiegłym roku. Pojechałem na niedzielny odpoczynek w okolicę Pruszkowa. Są tam wspaniałe tereny do wycieczek rowerowych. Byłem zaskoczony, nie poznałem Pruszkowa. Tak wiele się zmieniło przez te lata, to zupełnie nowe, duże miasto.

— *A czy zetknął się Pan już z naszym pismem?*

— Nie, spotkałem się z nim po raz pierwszy, ale z tego, co przeczytałem, wnioskuję, że zamieszczany materiał jest bardzo cenny. To pismo tworzy historię miasta. Zauważyłem, że w ogóle nie ma u nas tradycji tworzenia historii miejsc pracy, nauki, zamieszkania i należałoby tę sytuację zmienić. Tego typu inicjatywy powinny zachęcić innych do podjęcia pracy na rzecz utrwalania naszej współczesności, która w przyszłości stanie się historią.

— *Dziękuję w imieniu zespołu redakcyjnego pisma za tak wspaniałą ocenę naszej pracy. I na koniec pragnę wyrazić nadzieję, że zechce Pan odwiedzić Pruszków i opowiedzieć jego mieszkańcom o tej trudnej i niezwyklej wyprawie.*

— Obiecuję, że jeżeli padnie taka propozycja, chętnie przyjadę na spotkanie z mieszkańcami Pruszkowa.

— *Dziękuję za wywiad i do zobaczenia w Pruszkowie.*

**Rozmawiała: Danuta Kwiatkowska**

---

## Regulacja Utraty na terenie Pruszkowa

„UTRATA — rzeka nizinna, prawy dopływ Bzury, wypływa na Nizinie Południowo-Mazowieckiej, koło wsi Ojrzanów, ok. 14 km na pn-wschód od Mszczonowa, na wysokości ok. 160 m n.p.m.; powierzch-